

WYDWA SWIATY

Białystok, Listopad 1937.



Nr 3. Rok I.

Adres Redakcji i Administracji: Białystok, Św. Rocha 25. Tel. 5-18.

TREŚĆ:

- 1) Una Sancta. — Ks. Piotr Gorodiszcz.
- 2) Niezwykła księga. — Ks. Józef Pospiszył.
- 3) Paradoxy, Paradoxy...
- 4) Pionier Chrześcijaństwa w Afganistanie.
- 5) Z kroniki kościelnej.
- 6) Sensacja i prawda.

Ks. PIOTR GORODISZCZ.

U N A S A N C T A

Słyszemy często stawiane chrześcijaństwu zarzuty braku w nim jedności, wzajemnego zwalczania się poszczególnych jego odłamów i że wskutek tego całe ono niezadługo zapewne runie w gruzy.

Czy mówiąc tak przeciwnicy chrześcijaństwa mają rację? Czy jest to wierny obraz rzeczywistości? Może na te pytania dać odpowiedź pewien epizod z mego pobytu na wszechświatowych kongresach kościołów w Oxfordzie i Edynburgu. Opowiem tu w krótkich słowach tylko o tym, czego byłem naocznym świadkiem, — o potężnym dążeniu chrześcijan do jedności bez względu na dzielące ich różnice w poglądach, formach wiary.

Zacznę od kościołów najmłodszych i nawet świeckich ich przedstawicieli. Byli nimi trzej wodzowie młodzieży chińskiej — T. Z. Koo z wszechświatowego związku studentów chrześcijan, Francis Wei — rektor Uniwersytetu Chin Centralnych, oraz Tymoteusz Ting-Fang-Lew, zaś obok nich — Paweł Susumu Niszyda z Japonii — wszyscy razem w tym

czasie, gdy wojska ich narodów toczyły ze sobą krwawe boje!

Z kolei wymieniam grupę Rosjan z emigracji, pogrążonych w myślach o swoim kraju, w którym eksperyment marksizmu walczy z kościołem z dziką zawziętością. Dalej — w purpurze biskup Dornakal (Indie) — dr. Asariah, potem czarnobrody patriarcha kościoła asyryjskiego, który przeżył tak wiele prześladowań i podczas wojny światowej i jeszcze po jej zakończeniu. Ubrani w czerń dostojnicy kościoła prawosławnego — dr. Germanos, arcybiskup Tyatyrski, ks. biskup Serafim z rosyjskiej cerkwi emigracyjnej, ks. Metropolita Dionizy z Polski, księza biskupi z Bułgarii, Grecji, Jugosławii, reprezentujący południowo-wschodnią Europę, wreszcie duchowni różnych kościołów ewangelickich Europy i Ameryki.

Niepodobna opisać wrażenia, które ogarniało każdego z nas, gdy w niedzielę przed zamknięciem kongresu, wraz z tymi i innymi przedstawicielami k. 50-ciu narodowości, przyjmował Komunię Świętą udzielaną przez ks. Prymasa Anglii, Arcybiskupa

Canterbury w asyście najwyższych dostojników różnych kościołów chrześcijańskich.

Nastroj panował taki, że chociaż każdy z nas nie zapominał o tym, że reprezentuje swój kościół, odczuwał jednak w sercu to, że Chrystus króluje w Kościele Powszechnym. Wszyscy byli zapaleni przez ogień Boży i odczuwali obecność Jedyne Wielkiego Pasterza, który ofiarował się za wszystkich i zebrał tu swoich wiernych różnych ras i narodowości, ze wszystkich stron świata.

Nietylko duchowni przystępowali tam do Komunii Świętej, byli i świeccy — członkowie parlamentu, senatorowie, przemysłowcy, literaci, lordowie — razem zaś z nimi — młodzież chrześcijańska

różnych krajów. Wszyscy razem modlili się i śpiewali, chwając Boga jak za dni Apostołów — „z radością i w prostocie serdecznej” (Dzieje Apostolskie, II, 46). Była to najlepsza odpowiedź na atakowanie kościoła przez marksistów, neopogan i wszystkich innych jego wrogów.

Bardziej szczegółową relację z przebiegu tego kongresu mającego znaczenie niezaprzeczone wyjątkowe w dziejach świata, czego może dziś jeszcze nie umiemy dostatecznie ocenić, — podamy w najbliższych kolejnych numerach „Dwuch Światów”.

„Aby wszyscy byli jedno, jako ty Ojciec! we mnie a ja w tobie; aby i oni w nas jedno byli. aby świat uwierzył, żeś ty mię posłał” (Św. Jana 17, 21).

Ks. JÓZEF POSPISZYŁ.

N I E Z W Y K Ł A K S I Ę G A

Z pośród wszystkich ksiąg świata całego biblia jest księgą najbardziej zasługującą na uwagę. Człowiek, wyrażający się o biblii pogardliwie, zdradza tylko to, że księgi tej nie zna, zaś w najlepszym wypadku — brak odczucia rzeczy wielkich i wzniosłych. Uczeni nigdy nie wypowiadali się o biblii pogardliwie; podziwiali raczej jedność oraz ciągłość myśli, zawartej w księdze, pisanej w ciągu kilkunastu stuleci przez ludzi różnego wykształcenia i powołania. Byli wśród nich królowie, poeci, filozofowie, mężowie stanu, pasterze, rybacy, żołnierze. Tylko niektórzy z nich, i to nieliczne jednostki, znali się ze sobą i utrzymywali wzajemne stosunki pomiędzy sobą, a jednak w całej biblii przejawia się ciągłość myśli, też same poglądy na Boga i moralność, też sama prawda o grzechu i miłości, o odkupieniu i życiu wiecznym.

Żadna inna księga nie miała i nie ma tak wielu nieprzyjaciół, jak biblia. Usiłowali ją zniweczyć poganie, muzułmanie, a nawet sami chrześcijanie, dzielący się na najrozmaitsze kierunki, wiele tysięcy biblij spalili. Wszyscy nie wierzący występowali przeciwko tej księdze, ale nietylko jej zniweczyć, lecz nic w niej zmienić nie zdołali. Wszelkie ataki przeciw biblii skierowane, okazały się daremne. Biblia, podobnie jak kowadło, wszystko zniósła, i największe uderzenia wytrzymała, krytykę, przekleństwo i ogień przetrwała, i dziś corocznie w milionach egzemplarzy rozchodzi się po całym świecie. Niema innej księgi, którąby tak wielu ludzi sobie upodobało i pokochało, majątność oraz życie swoje dla niej ofiarowało, jak dla biblii.

W treści swej biblia zapoznaje czytelnika z myślami Bożymi, z mądrością oraz miłością Bożą. Ona uszlachetnia serce i uczy żyć według woli Bożej. Sumienie czytającego doznaje przeświadczenia, że zakon biblii jest święty i dobry, albowiem przedstawia dzieje prawdziwe. Nie ukrywa bynajmniej rzeczy niepięknych, lecz bez względu na osoby, mówi o grzechach ludzi wysoko postawionych i pobożnych. Jest to dowodem, że opowiadania w niej zawarte, treść jej jest prawdziwa. A pod względem formy biblia jest księgą jak najbardziej doskonałą. Tylko ta niezwykła księga umie w krótkich słowach wiele powiedzieć. Jest przystępna dla wszystkich; opowiadania biblijne są proste w swej treści a zarazem ujmujące tak, iż dziecię je rozumie, chociaż człowiek uczony ma nad czym tutaj poważnie się zastanowić.

Prawda, że w biblii jest mowa również o rzeczach i zjawiskach, z którymi w pierwszej chwili nie chce się pogodzić umysł krytycznie myślącego człowieka, ale trudność ta zostaje przewyciężona z chwilą bliższego wniknięcia w sprawę. Jest wiele miejsc niezrozumiałych ze względu na czas, dzielący współczesnego czytelnika tej niezwykłej księgi od zdarzeń rzeczywistych. Stają się zaś one zupełnie zrozumiałe na podstawie wykopalisk archeologicznych, rzeczy pochodzących z owych czasów, gdy księgi biblijne były pisane. A cuda dla wielu niezrozumiałe, właśnie świadczą o tym, że biblia jest słowem Bożym. Największym cudem jej jest to, że tysiące spośród czytających ją ludzi wyznaje: „Byłem nędzny i nieszczęśliwy, nie zaznałem spokoju, do-

póki nie odczułem na sobie mocy tej cudownej księgi. Ona życie moje zmieniła, wiele nieprawości zwalczyć pomogła. Ona pokój sercu memu oraz rodzinie mojej przywróciła". —

Świat współczesny jest chory, a choroba jego jest aż nadto widoczna. Niedomagają wszystkie dziedziny życia społecznego. Potrzeba naprawy, a pierwszym krokiem ku temu musi być uzdrowienie duszy poszczególnych ludzi; ludzie muszą się zmienić, stać się lepsi, niż byli dotychczas. Biblia jest księgą, na której podstawie mogą być poprawione stosunki polityczne i socjalne. A jeżeli zmiana na lepsze dotychczas nie nastąpiła, to tylko dlatego, że chrześcijanie dzisiejsi, także i ewangelicy, nie czerpią w dostatecznej mierze pokarmu duchowego z Pisma św.

Mówią, że w owych czasach, gdy reforma kościoła również w Polsce poczyniła znaczne postępy, król Zygmunt August podczas polowania, urządzono w lasach mazowieckich, zawitał do bardzo ubożalego dworku szlacheckiego, gdzie spotkał się z wielką biedą. Podczas chwilowej nieobecności gospodarzy, król zdjął z szafy zakurzoną księgę; była to rzadko spotykana w owych czasach biblia. Na pytanie króla, jak często ta księga jest czytana, pan domu odpowiedział, że codziennie. Niezwykły gość zachęcił domowników do tym pilniejszego czytania Pisma św., mówiąc, że w księdze tej są zawarte skarby, które uwolnią ich od wielu kłopotów i trosk. Następnie, niepostrzeżenie przed domownika mi, włożył w niezwykłą księgę kilkadziesiąt sztuk złota i położył ją na pierwotne miejsce. Po dłuższym cza-

sie król po raz wtóry objeżdżał okolicę, przyczym nie zapomniał przy sposobności odwiedzić ubożalej rodziny szlacheckiej, która i tym razem narzekała na swe ubóstwo. Wtedy król spojrzął w stronę szafy, na której zauważył znaną mu biblię, dotychczas grubą warstwą kurzu pokrytą. Na pytanie pobożnego gościa, azali czytają tę księgę, domownicy odpowiedzieli, że jeden dzień nie minął, w którym by do biblii nie zajrzeli. Wtedy król księgę otworzył i znalazł złoto tam, gdzie go był ongiś położył. Kłamanstwo wyszło na jaw. Wielkie było zdumienie obecnych, gdy widzieli, że król dukaty w kieszeń chowa a kłamanstwo słowy karcii. Tak jest dotychczas. Pan włożył w biblię skarby nieocenione. Kto je chce posiadać, musi słowo Boże pilnie czytać. Niejeden, mając skarb ten w domu swoim, z braku pokarmu duchowego umiera, albowiem z niego nie korzysta. Patrzmy na biblię jako na zbiornik wielkiego bogactwa!

Jezus w swym kazaniu na górze podaje wiele zasad, na których podstawie kościół apostołski zakładał praktyczne chrześcijaństwo. Nie są to normy współczesnego komunizmu, który głosi: „co twoje to i moje, lecz zasady chrześcijańskiej miłości bliźniego, która mówi: „co moje, to i twoje”. O normach tych zapominają ci, którzy są powołani, ażeby łagodzić dzisiejszą nędzę socjalną oraz nieporozumienia społeczne, dlatego, że nie znają biblii. Nie zapominajmy, że „pobożność do wszystkiego jest pożyteczna, mając obietnicę żywota przyszłego, ale również teraźniejszego”. (I Tym. 4, 8).

PARADOKSY, PARADOKSY...

Wystąpienia — prof. Michałowicza oraz innych profesorów wyższych uczelni w związku z głośnym zarządzeniem „ławkowym” na Uniw. J. P. w Warszawie bardzo szeroko były komentowane w prasie żydowskiej. Szczególny zachwyt i podziw wywołuje fakt pochodzenia Chrystusa i Apostołów z narodu izraelskiego.

W swojej argumentacji prasa ta powołuje się również na wyjątki z listu Jego Eminencji ks. kardynała Prymasa Polski, który nie tylko przeciwstawia się wszelkim gwałtom, ale mówi o miłości bliźniego.

Wszystko to niewątpliwie przemawia do na-

szych serc, do naszych uczuć, jednak poważnie myślący, zarówno chrześcijanie jak i izraelici muszą poważnie zastanowić się nad tym paradoksem i wyciągnąć z niego bardzo dalekie konsekwencje.

Jakto — muszą sobie postawić pytanie — czy to jest możliwe? Jeżeli Chrystus może być autorytetem obrony przed nieprzyjawnie usposobionymi Jego wyznawcami w godzinie niebezpieczeństwa, to dlaczego ci, którzy powołują się Nań w tej godzinie, nie uciekają się do Niego na codzień w budowaniu swego życia? Dlaczego jeszcze dotychczas Izraelita nie uznaje w Chrystusie Zbawiciela i w Apostołach posłanników Bożych, obdarzonych mocą Ducha Świętego? Dlaczego broni się przed wpływa-

mi Chrystianizmu?. Tu nie ma żadnej alternatywy — jeżeli Chrystus jest Tym, z którym trzeba się liczyć, to obowiązuje i Żydów.

Czy dla kulturalnego Żyda nie płynie stąd wniosek, że czas, aby nie tylko inni lecz i on sam w Chrystusa uwierzył?

PIONIER CHRZEŚCJAŃSTWA W AFGANISTANIE

przez **Laure Wade Rice** *)

Iszę północy przerwał odgłos strzału. Szary poranek ukazał światu pozbawione życia ciało na dziedzińcu misyjnym.

Izydor Lewental miał zaledwie trzydzieści siedem lat, jego praca misyjna na wschodzie nie trwała dłużej, niż lat dziewięć. A jednak miał on już sławę „jednego z najznakomitszych mężów, których kiedykolwiek Indie widziały”. Poległ wszakże z ręki jednego z własnych dozorców, człowieka z plemienia Sikh, najmocniej podlegającego wpływowi muzułmańskiemu i dlatego zdawało się, że marzenia tego znakomitego męża o zdobyciu Afganistanu dla chrześcijaństwa, okazały się nieziszczalne.

To co się „zdaje”, niezawsze przecież jest istotą rzeczy. Nawet śmierć sama nie może położyć kresu takiemu życiu, czy takiemu dziełu życia, jak to związane z naszym bohaterem.

Odniesiono go z powrotem do jego pokoju, pokoju studenckiego, zawałonego aż po sufit księgami w wielu językach, przeważnie unikatami, stanowiącymi razem najcenniejszą kolekcję rękopisów azjatyckich z tych, które kiedykolwiek były w prywatnym posiadaniu. Na biurku leżał rękopis prawie dokończonego słownika języka „pusztu”, egzemplarze innych dzieł zmarłego, w tymże języku napisanych i królujący nad wszystkim, jego najwspanialszy dar dla ludu afgańskiego—Nowy Testament w języku „pusztu”, potocznej mowie mnóstwa tamtejszych plemion.

Do niego, który zaledwie dziesięć lat przebywał w tym kraju, przychodzili po radę i przyjaźń mężowie z najwyższych szczebli państwowych, cywilnych i wojskowych sfer. Niewielu ludzi znało lepiej, niż on zwyczaje i obyczaje tego ludu, wśród którego przebywał; mało było lepiej, niż on wtajemniczonych w arkana polityki wschodu. Chętnie witano jego członkostwo w każdym kole.

Był to umysł niemal że genialny. Talenty je-

go i wiedza w muzyce, matematyce, metafizyce były fenomenalne. Jego subtelny umysł przenikał nawet zawile sploty kanonów religij wschodu, dzięki ustawicznym dysputom prowadzonym z wyznawcami tych religij—muzułmanami, braminami, dysputom, z których zawsze wychodził zwycięsko...

Usta teraz zamilkły, służyły zwiastowaniu Bożej łaski w wielu innych, niż jego język macierzysty językach—„pusztu”, hindu, perskim, kaszmirskim, arabskim, dialektach Indyj północnych, hebrajskim, angielskim, niemieckim, francuskim... Serce, które bić przestało, doznało wprzód niejednego smutku i cierpienia. Rodzice wzgardzili nim, wszelkie stosunki z rodziną, gdy obrał Chrystusa jako Zbawiciela, musiał zerwać. A teraz w samym kwiecie męskiego wieku życie swe Chrystusowi złożył w ofierze.

Z dalekiego wschodu grób jego woła mocnym głosem do Wiekopolski, do Poznania, gdzie Izydor Lewental urodził się w ortodoksyjnej, żydowskiej rodzinie. Gdy skończył siedemnaście lat, ojciec jego zadowolony z tego, że wykształcenie syna dobiegło szczęśliwego końca, skierował go do pracy zarobkowej. Izydor z żalem posłuchał, ale kochanym księżkom poświęcał cały wolny czas, nawet godziny nocy. Szybko przekonał się jego ojciec, że bogactwem syna będzie wiedza. Już zamierzano go posłać do jednego z niemieckich uniwersytetów, gdy nieoczekiwanie nastąpił w jego życiu przełom.

Wśród niemieckiej studenterii panowały niepokoje, trwały zamieszki natury politycznej. Młody Lewental scharakteryzował ducha czasu w formie artystycznej, w poemacie, który bez jego wiedzy został opublikowany. Rychło dobrano się do autora, aż ten nie czekając na konsekwencje niezadowolenia z jego twórczości, ludzi o innych poglądach politycznych, musiał uchodzić przez Hamburg do Stanów Zjednoczonych.

Życie w tym obcym kraju, przy niewielkich środkach do życia i jeszcze mniejszej znajomości języka, okazało się dla niego szczególnie twarde. Jedna za drugą pękały bańki mydlane młodych nadziei — olbrzymi Nowy York nie potrzebował go, Filadelfia również zatrzasnęła przed nim drzwi, może wieś

*) Korzystając z łaskawego zezwolenia ks. Ch. Einsprucha, drukujemy niektóre życiorysy wybitnych sług kościoła, pochodzenia izraelskiego, ze zbioru jego: „When Jews face Christ”.

okaże się gościnniejsza?

Wędrował więc od fermy do fermy, gotów do pracy za dach, za pożywienie i trochę pieniędzy. Ale szorstcy fermerzy przypatrując się jego małemu wzrostowi i dowiadując się, że nie zna ich pracy, nie omieszkali mu wszędzie odmawiać. Cisnęły się więc w jego świadomości pytania: Co pocznie dalej? Dokąd ma się zwrócić? Czy może wogóle jest na tym świecie niepotrzebny? Co za tajemnicza ręka kieruje jego losem?

Z sercem zbolalym pochylił się, aby podnieść brzemie włożone na jego naród od czasu wygnania: stał się wędrownym przekupniem. Z koszem napełnionym nićmi, igłami, guzikami i t. p. przedmiotami rozpoczął wędrowkę od drzwi do drzwi, z goryczą zdobywając trochę miedziaków i jeszcze mniej zachęty do dalszego uprawiania tej pracy — dopóki pewnej deszczowej nocy nie doznał do zamglonych świateł Rockfordu, małej miejsciny w pobliżu Wilmington, w stanie Delaware, i nie zapukał do jednego z domków prosząc o kupno towaru.

Nareszcie dobił do drzwi, przez które miał wejść do nowego życia. Niewiasta o macierzyńskim wyglądzie zaprosiła go do wnętrza domu i wybrała z jego wędrownego sklepiku wszystko to, co mogło jej się przydać. Wdzięcznością zajaśniała fizjonomia młodego człowieka na chwilę, gdy okrywając swój kosz przed deszczem, odwrócił się pełen dotkliwego zmęczenia, aby znów wyjść w ciemną noc i bezlitosną burzę.

Wtedy jednak, już u stóp schodów spotkał przyjaciela, który miał wyrzec taki decydujący wpływ na całe jego życie.

— Proszę zaczekać — odezwał się dobry, ojcowski głos — proszę wejść, zagrzać, osuszyć się i zjeść coś z nami. Ta noc jest okropna!

Litość dla tej drobnej, smutnej postaci przemawiała z serca mówiącego. Później, przy miłym ogniu kominka gawędząc ze swoim gościem, ks. S. M. Gayley, proboszcz rockfordzkiego kościoła prezbiteriańskiego, zdumiony był stwierdziwszy, że ten niepozorny, młody człowiek doskonale włada paroma językami i zdracza wcale nieprzeciętne wykształcenie.

— Nie potrzebuje Pan wychodzić na tę burzę. Mamy wolne łóżko — czy nie tak mamusiu? Jutro postaram się wynaleźć dla Pana coś lepszego, niż ta — niepewna praca.

Z pewnością nigdy nie wystarczyło modlitw Lewentalowi w jego późniejszym życiu dla zadosyć-

uczynienia uczuciom wdzięczności za tyle serca ile go doznał tej nocy.

Dnia następnego, rankiem, gdy jego nowi przyjaciele ukłękli, wznosząc modlitwy dziękczynienia do nieba, on grzecznie ugiął kolan razem z nimi i po raz pierwszy w życiu usłyszał modlitwę chrześcijańską.

Ks. Gayley bardzo prędko znalazł dla niego pracę nauczyciela języków: francuskiego i niemieckiego w szkole im. Lafayett'a. Jednocześnie proponowano mu, aby dom, w którym znalazł tak błogą przystań uważał za swój własny; z wdzięcznością skorzystał z tej dobroci jego gospodarzy. Czy odgadli, jakiej młodzieniec jest narodowości, czy też nie — Lewental nie wiedział. Ani jedno słowo na tematy religijne nie padło w tym dniu, ale cała atmosfera domu, promiennosc życia jego mieszkańców, ich wewnętrzna łączność z Bogiem, ich powiew odczuwalny w codziennych praktykach religijnych — dostatecznie były wymowne dla bystrego oka młodego studenta. Pocichutku rozpoczął on studiować Nowy Testament, starał się opanować język, angielski, spędzając często całe noce na nauce.

Ale dlaczego właśnie miasto Rockford? Dlaczego szkoła Lafayette'a? „Wyroki Allacha zapisane są na gwiazdach” — mówi przysłowie synów Izraela.

Wysokiego wzrostu, śniady, mądry młodzieniec zaprzyjaźnił się w Instytucie Lafayette'a z Lewentalem. Był to Izraelita — pełen zapału dla służenia Chrystusowi, którego uznawał za swego Pana. Wiktor Herschel zamieszkał w jednym pokoju z Lewentalem. Obaj dobrze byli zapoznani z talmudem i gdy dyskutowali na tematy chrześcijańskie, obojętne im było, czy już północ minęła czy nie. Jednak wiara i życie Herschla stały się dla Lewentala najbardziej przekonującymi argumentami. Nawet listy przeznaczone jego dobroczyńcy, ks. Gayleya nie miały tego znaczenia. Ks. Gayley urodził się przecież chrześcijaninem, był pozatem księdzem, ale Herschel — kulturalny, bystry, utalentowany, teje co i nasz młodzieniec narodowości — był nieodparty.

Po dłuższej pracy myślowej i wielu zmaganiach wewnętrznych Lewental zgłosił się do kościoła chrześcijańskiego. Przed wakacjami napisał do ks. Gayleya list, w którym wyznał, że przez wiarę w Chrystusa nie tylko jest synem Abrahama, ale podwójnie dziecięciem Bożym. Jesienią tego samego roku publicznie wyznał swą wiarę i został przyjęty do tego kościoła, gdzie jego przyjaciel był księdzem.

(d. c. n.).



Z KRONIKI KOŚCIELNEJ

W życiu kościoła, tak samo jak w życiu jednostki bywają chwile, które wynoszą się ponad szare życie codzienne przez swój szczególnie uroczysty charakter. Do nich należą święta kościelne, narodowe i inne.

W takich chwilach serca wielu z nas doznają wstrząsu. Świeża fala wiary, radości i wdzięczności wobec Boga dodaje otuchy i znów się rozjaśnia zamglony przez troski, horyzont Królestwa Bożego, z nową mocą brzmi rozkaz Chrystusa:

„Idąc na wszystkie światy każcie Ewangelię wszystkiemu stworzeniu”.

Do tych chwil należy ta w dniu 19-go września 1937 roku, w której młoda, wysmukła, żydowska dziewczyna, o spojrzeniu i rysach twarzy znamionujących już średnie wykształcenie, podeszła do chrzcielnicy. Chwila tak dla tego młodego życia tak doniosła, że chciałoby się zapytać, czy trochę nie ponad jego siły?...

Z ust księdza padły surowe pytania:

— Czy wyrzekasz się diabła i jego spraw, próżnego przepychu i chwały tego świata?

— Wyrzekam się tego wszystkiego—zabrzmiała mocna odpowiedź.

— Czy wierzysz w Boga Ojca... Syna Jego jednorodzonego Jezusa Chrystusa... i Ducha Świętego... (ksiądz odczytuje wyznanie wiary).

— We wszystko to mocno wierzę...

W odpowiedziach dziewczyny można wyczuć powagę i świadomość czynu oraz zrozumienie ważności chwili.

Przez nawę kościoła idzie głos proboszcza:

— Janino Krystyno — chrzczę cię w imię Ojca i Syna i Ducha Świętego. Przyjmujemy tę osobę do owczarni Chrystusowej...

* * *

W imieniu parafii proboszcz składa życzenia nowo-ochrzczonej, zwracając się do niej z tym krótkim upomnieniem:

— Rozpoczynasz teraz nowe życie. Wiem, ile ten krok cię kosztuje, masz przecież ojca i dziadka rabinów. Niezawodnie uczono cię uważać chrześcijan i wogóle cały świat nieżydowski za batwochwalców. Ale nieodgadnione są drogi Opatrzności. Przekonasz się jak to było mylne. Nie myśl też, że będzie ci tak łatwo w życiu. Obowiązkiem parafii jest modlić się za ciebie, dopomóc ci, gdy będziesz w rozterce duchowej.

Dłuższe kazanie okolicznościowe do zebranych

wiernych w kościele wygłasza wikary. Myślą przewodnią jest mu 3 wiersz III rozdziału Ewangelii św. Jana.

„Najmilsi w Panu! Dziś świętujemy narodzenie się na nowo jednej córki Izraela, córki rabinu, nauczyciela w narodzie żydowskim. Zapytacie mnie napewno—skąd wiemy, że rzeczywiście się na nowo narodziła? Odpowiem słowami Chrystusa: „A w esz skąd wiatr przychodzi? Nie wiesz skąd, a przecież dobrze słyszysz, że wiatr wieje”.

Niezaprzeczone jest, że wiatry bujne wieją nad polem usianym kośćmi Izraela, wiatry z czterech stron zbierają jego martwe kości, formują z nich ciała; ducha w tych ciałach jeszcze nie ma, tu owdzie widać tylko jego przebłyski.

Nie jest to moja fantazja, lecz przepowiednia proroka Ezechiela. Coraz to nowy, coraz gwałtowniejszy podmuch wiatru — i wstąpi w te ciała duch!

Skąd to wiemy? Oto jesteśmy świadkami tego powiewu ducha. Przemawia do serc naszych, odczuwamy ich tęsknotę, „wzdychania niewymowne”, to On przemawia za nami.

Wszystko, czego jesteśmy świadkami obecnie, ten olbrzymi ruch w Izraelu, ta niechęć w młodym pokoleniu do talmudu, do ślepego spełniania rytuału, w życiu zaś codziennym — niechęć do handlu i pośrednictwa, pęd do pracy fizycznej, ba—w niektórych sentyment do roli i gorące przywiązanie do pracy na niej w Palestynie—to są kości poruszane gwałtownym wiatrem. Chyba to wszystko nasza młoda siostra w Panu miała możliwość zauważyć w swoim domu.

I te i inne fale—wręcz przeciwnego kierunku, burzycielskie, fale niechęci dla wszystkiego i wszystkich, sięjące nienawiść do Samego Boga, którym tak chlubi się naród izraelski — napewno i o tych falach siostra nasza słyszała. Jednocześnie nie obce jej były stare, tęskne melodie żydowskie, pełne skargi i melancholii, owe mistyczne postacie cadyków i chasydów, wstających o północy i modlących się o wybawienie Izraela.

Ale młode serce—raczej duch w młodym sercu — cicho powiada patrząc na te cały świat: — „To jeszcze nie to...” Ile walk miała ta młoda dusza stoczyć, zanim do chwili obecnej dojrzała! Czy nie ciągnął każdy „ruch”, każdy odłam i kierunek ku sobie, pretendując do absolutnej prawdy, obiecując „gwarantowane zbawienie”. Jednak podszept Ducha mówił słowami objawienia; „Oni tylko powiadają się być Żydami, a nie są, ale kłamią”. Bo

Duch mówi słowami Chrystusa Pana: „Prawdziwy Izraelczyk jest ten,—w którym nie ma przewrotności”. A duch tęskni za szczerością!

Nie jest to takie proste... To wszystko trzeba przeżyć... Kto zaś przeżył, temu tłumaczyć nie trzeba, jak trudne jest dojście do takiej mety.

Są bardzo zawiłane zagadnienia, które Chrystus niezwykle prosto rozwiązuje. Weźmy za przykład sprawę kościoła i państwa, walczących dziś ze sobą, tak jak to się dzieje choćby w Niemczech, Rosji. „Oddawajcie co jest cesarskiego cesarzowi a co jest boskiego Bogu”. Tak jasne i proste! Równie prosto rozwiązuje Chrystus kwestię żydowską, tak trudną według wielu do rozwiązania, mówiąc, kto jest prawdziwym Izraelczykiem a kto nie. — W Jego ślady idzie Jego uczeń, św. Apostoł Jan, mówiąc w Objawieniu o „niektórych z bóżnicy szatańskiej, którzy się powołują być Żydami a nie są, ale kłamią”. Oto tak samo jak w atmosferze, tak i w żydostwie istnieje „wyż” i „niż”. Kochajmy całym sercem jeden, zwalczajmy całą duszą drugi. Pierwszy jest od Boga i do Boga prowadzi, drugi jest od szatana. Najgwałtowniejszy antysemita będzie musiał przed pierwszym zgiąć kolana, tak jak zegnie je przed „Jezusem Królem Żydowskim”.

Ten król nie jest podobny do ideału króla „niżu” żydowskiego. Koronę nosi cierniową, za bierze ma laskę, którą mu dano do rąk, naśmiewając się z Niego. Nie pożąda On władzy, nie szuka pomsty za cierpienia, nawołuje wszystkich nas, abyśmy się wzajemnie miłowali, sobie przebaczeni. Mówi: „Nie ma nieprzyjaciół”.

Ten król ma „oczy gołębie”, jak określa Go „pieśń nad pieśniami”. Po polsku mówimy: „gołębie serce”. Kto zajrzał w te oczy gołębie, nie zdolny jest oderwać się od nich, jak nie można oderwać się od wzroku kogoś całą duszą umiłowanego. Porrywają one do czynów, do nowego życia, bo wpatrując się w nie człowiek pije wodę żywota, odrodzenia, cudowną wodę Ducha Świętego.

Powrót a raczej nawrót do Boga, jest i nawrotem do ludzi. Nie ma nieprzyjaciół, wszystko to jest nieporozumienie. Świat ten Boży, ludzie, którzy na nim żyją, są Boży, a jeśli by nawet byli przeciwnikami Bożymi, to mogą zostać Jego przyjaciółmi.

Czołem do Boga i czołem do ludzi. Nic nie niszczyć, niczego nie rozsądzać, wszędzie budować, poczynając od tego miejsca, na którym stoimy. To nie sentymentalizm i chorobliwa fantazja, lecz „wiara przez miłość skuteczna”. Nie ma tu miejsca dla zwątpień, bo jedna jest droga—droga chrześcijaństwa.

To są symptomy narodzenia się na nowo. Poprzedniej niedzieli mówiliśmy o „wewnętrzny człowieku”, który w nas ma mieszkać. A to jest właśnie narodzeniem się tego wewnętrznego człowieka. A teraz ten wewnętrzny człowiek ma rosnąć. Od..... do, od „niżu” do „wyżu”, jak nowo narodzony.

I jeszcze jedno—ciernista jest droga chrześcijanina z Izraelitów, albowiem inercja nienawiści ma pretensję do większej mocy, niż moc świadomej miłości Chrystusowej. Mówię „ma pretensję” bo w rzeczywistości z tą mocą jest przecież zupełnie przeciwnie. Może ci nie będą wierzyć, że jesteś chrześcijanką, może nawet i ci którzy nazywają się chrześcijanami. Nie zrażaj się tym. Mów lepiej: „Ja i mój naród na to zasłużyliśmy, bo byliśmy w ciągu stuleci oporni. Ale nieprawdą jest, że nie ma wyjścia, nie ma nadziei. Tylko w piekle tak jest,— tu zaś jeszcze niema piekła. Bóg dopełni obietnicy swojej, wedle słów, które słyszeliśmy podczas aktu chrztu. Udzieli On swej łaski i obróci pustynię w strumienie wód. Obróci pustynię samotności w chętność i szczerość wobec innych, we wszystkich zaś czynach będzie objawiona „wiara działająca”, lub skuteczna przez miłość. Duch Bożej łaski oczyści i uświęci całe życie, dotknie się najtajniejszych myśli a „dusza i ciała nasze niech będą bez nagany na przyjęcie Pana naszego Jezusa Chrystusa”. Amen.

dalszy ciąg na str. 8.

Ze zbioru: **„Modlitwy, które dopomogły człowiekowi świata”.**

Naucz nas, dobry Panie, służyć Ci tak jak Ty zasługujesz na to, dawać i nie liczyć kosztów, walczyć i nie zważać na rany, trudzić się a nie szukać odpoczynku, pracować i nie szukać innej zapłaty, niż ta, że czynimy Twą wolę.

Ignacy Łojola.

Panie, Ty wiesz ile pracy mam dziś do wykonania—jeśli zapomnę o Tobie nie zapomnij mnie.

Lord Astley.

O Panie dopomóż nam, abyśmy byli Panami samych siebie, aby móc być sługami innych.

Obchód Święta Niepodległości

Uroczystość Święta Niepodległości wypadła w kościele Św. Pawła (Parafii Ewang. Reformowanej) bardzo pięknie i podniosłe. Obecni byli na niej przedstawiciele władz cywilnych i wojskowych, różnych urzędów i instytucyj państwowych. W czasie solennego nabożeństwa zostały wykonane pieria religijne, mianowicie utwory — Beethowena: „Sanctus” i Bizeta: „Agnus Dei”, oraz odegrane przez trio smyczkowe utwory Schumana i innych kompozytorów.

Myślą przewodnią kazania okolicznościowego było to, że walka o Niepodległość nie została jeszcze zakończona, że trwa ona nadal w całym życiu Polski, oraz że konsolidacja wszystkich warstw społeczeństwa jest gwarancją zupełnej jej realizacji i zabezpieczenia.

Sensacja i Prawda

W Białostockich pismach żydowskich „Unzer Łebn” i 5 groszowej filij tegoż „Gut Morgen” z. d. 3 listopada b. r. została umieszczona wzmianka p. t.

„Żydowska panienska z Kolna, która ochrzciła się u misjonarzy staje się z powrotem Żydówką”. W oryginale, w znaczeniu ochrzciła się zostało użyte niewłaściwie i obraźliwie słowo „geszmadt”, ale o tym kiedy indziej.

Byłoby bardzo łatwo na podstawie odpowiednich przepisów zmusić wydawcę tych obu gazet do wydrukowania kategorycznego zaprzeczenia tej wzmianki. Nie potrzeba być ani psychologiem, ani dziennikarzem z zawodu, ani innym specjalistą, wystarczy tylko trochę rozumu, trochę doświadczenia życiowego, aby nie znając nawet podanych w niej faktów w ich rzeczywistej postaci, dostrzec tendencyjność ich podania. Grubym ścięciem szyte kłamstwo woła krzykliwie: „Cnota tryumfuje, przestępstwo zostaje ukarane”. Ktoś znający się na rzeczy stwierdzi bez trudu kłamliwość wzmianki od jej początku do końca. Przykłady:

Nieprawdą jest więc, że ochrzczona była „panienką”. Jest to pełnoletnia (l. 24) kobieta, rozwiedziona z mężem u rabina w Kolnie. Zapoznawała się z chrześcijaństwem już od dłuższego czasu. Kilkakrotnie przyjeżdżała do Białegostoku; będąc tu po raz drugi, zwróciła się do księdza z prośbą o odpowiednią literaturę i katechizm, składając wkrótce prośbę na piśmie o udzielenie jej chrztu. Kiedy zaś przyjechała po raz trzeci — zdecydowała się już na przyjęcie chrztu i przeszła kurs katechizacji. Okazało się, iż rzeczywiście chce być dobrą chrześcijanką. Nie szukała żadnej materialnej pomocy. Na podstawie wykazanej znajomości katechizmu i wyznania wiary została ochrzczona w kościele ewangelicko-reformowanym w Białymstoku.

Kłamliwy również jest podany przez wspomniane

ne gazety „fakt”, że owa katechumenka „mieszkała u misjonarzy”. Misja nie posiada żadnego internatu dla kobiet i kobieta, o której tu mowa, mieszkała przez cały czas prywatnie na mieście i utrzymywała się z własnych funduszków. Po otrzymaniu św. Sakramentu chrztu wpłaciła pewną kwotę ze swoich oszczędności do chrześcijańskiego zakładu, chcąc się nauczyć tam rzemiosła, którym mogłaby potem zarabiać na swoje utrzymanie.

W całkowitym odwróceniu i sfałszowaniu tej całej prawdy w interpretacji wspomnianego wydawnictwa kryje się insynuacja, że chrzest nie był dobrowolny, że katechumenkę trzymano w jakimś zamknięciu w lokalu Misji, niby w klasztorze i nikogo do niej nie dopuszczano. Warto aby pisma żydowskie zarzuciły już tę oklepaną metodę wprowadzania w błąd swoich czytelników. Jakież może być sens w zmuszaniu kogokolwiek do tego, aby został chrześcijaninem? Gdzie zaś naprawdę był przymus a nawet terror — zaraz zobaczymy.

2 listopada przyszła do Misji z zakładu, w którym uczyła się swego rzemiosła nasza neofitka, pracująca w tym zakładzie chrześcijanka i bardzo przejęta opowiadała, że zjawilo się u nich dwóch mężczyzn Żydów wraz z tą neofitką po narzędzia tej ostatniej posiadane przez nią w owym zakładzie. Neofitka była rozpaczliwie przygnębiona i dla wszystkich obecnych przy tym nie ulegało wątpliwości, że jest ona pod ostrym terorem. Gdy jej „eskorta” na chwilę odwróciła od niej uwagę, biedna kobieta zwróciła się szeptem do osoby, która opowiadała nam o tym: „Przyszła do mego mieszkania rano i powiedzieli mi, że jest dla mnie paczka, żęłym przyszła ją zabrać. Gdy zgłosiła się pod wskazywanym adresem, paczki nie było, natomiast zastałam tam tych dwóch panów, którzy nastraszyli mnie i kazali mi zabrać stąd moje narzędzia i jechać z nimi. Jechać nie chcę, a'le bardzo boję się ich. Bardzo proszę o niezwłoczne zawiadomienie pewnego parafianina, któremu na imię Jan...” Chciała powiedzieć coś jeszcze, ale zdążyła tylko: „Pokój № 9 na ulicy Piłsudskiego”...; nazwy hotelu nie wymieniła.

Cóż mogła zrobić słaba kobieta wobec dwóch rosnących mężczyzn, do których następnie przyłączył się cały tłum, przemocą zabrana z hotelu, wepchnięta do samochodu i zawieziona do Kolna. Jest bardzo wielu świadków tego gwałtu, świadczy też o nim list samej wywiezionej, napisanej do jednego z parafian w Białymstoku, w którym nieszczęśliwa kobieta prosi o dopomożenie jej do wyrwania się z jej otoczenia.

Jest wielu Izraelitów czytających polskie, lub tylko polskie gazety. Drukujemy to, bo chcemy, żeby i oni poznali istotny stan rzeczy oraz jaki przykład tolerancji dają ludzie, którzy tak wymagają tej tolerancji dla siebie.

